

TEMAT
TYGODNIA

- 12 Mariusz Janicki
SONDAŻ POLITYKI
Czego żądają Polacy

POLITYKA

- 16 Mariusz Janicki,
Wiesław Władyka
Nowa strategia
pani premier
20 Jacek Żakowski
Lewica na bocznicy

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Agnieszka Sowa
Wady w pakiecie
(onkologicznym)
26 Barbara Pietkiewicz
Dzieci ulicy
siedzą dziś w domach
29 Violetta Krasnowska
Ciężko się sądzić
z sądem
32 Agata Listoś
Zaklinowani
bezpieństwowcy
36 Marcin Kołodziejczyk
Dobry w domu złym

RYNEK

- 38 Cezary Kowanda
Pesa hamuje
42 Joanna Solska **Bankowe**
bujdy ubezpieczeniowe
46 Urszula Szyperska
Budujemy czyiszówki!

ŚWIAT

- 48 Łukasz Wójcik **EUROPA**
Marsz ku wspólnej armii
52 Ziemowit Szczerek **KRYM**
Wyspa chaosu
56 Artur Domosławski
WENEZUELA
Kraj hiperbol, hybryd
i zbrodni

HISTORIA

- 67 Krzysztof Burnetko
Jak się narodziła
zimowa turystyka
70 Paweł Walewski
Szczepionka
prosto od krowy



22 Rak pod krótką zieloną kołdrą



52 Szczerek o Krymie



70 Krótkie dzieje szczepionek



100 Moda dojrzała?

NAUKA

- 74 Stanisław Bajtlik
Jaśniej o zaćmieniu
77 Andrzej Hołdys **Ruch**
hakersko-obywatelski
w Fukusimie
80 Wojciech Kulesza
Grzechy psychologii
społecznej

KULTURA

- 86 Rozmowa z **Arturem**
Zmijewskim, artystą
wizualnym, o zderzeniach
sztuki z polityką i twórców
z publicznością
89 Justyna Sobolewska
Sekretne życie
Astrid Lindgren
92 Janusz Wróblewski
„Sils Maria”
– europejski „Birdman”
95 KAWIARNIA LITERACKA
Sylvia Chutnik
96 Karolina Pasternak
Roboty – reaktywacja
99 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 100 Ola Salwa
Starość w modzie
104 Mariusz Herma
Co zdradzają nasze
hasła internetowe
108 Marcin Piątek
Tenisowa
wojna podjazdowa

NA WŁASNE
OCZY

- 116 Tekst i fotografie
Ilona Wiśniewska
Mały Murmańsk
– norweskie Kirkenes

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 82 Afisz • 110 Passent
- 112 Hartman • 113 Tym
- 114 Do i od redakcji
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaje



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Częściowe zaćmienie kampanii

Pojawiają się pytania o przewidywane koszty planowanego na 20 marca zaćmienia Słońca. Opozycja zarzuca rządowi, że w ogóle przed zaćmieniem nie ostrzegał, ale moim zdaniem nieśluszenie, bo sygnały zbliżającego się zaćmienia pojawiały się od wielu dni. Na możliwość zaistnienia zaćmienia wskazywały chociażby występy wokalne kandydata na prezydenta – Jarubasa, polityczny atak krzesłem na Bronisława Komorowskiego czy obietnice złożone wyborcom przez kandydata Dudę. Media wyliczyły, że ich spełnienie kosztowałoby budżet 250 mld zł, dlatego panuje opinia, że obietnice kandydata Dudy są zapowiedzią nie tylko zaćmienia Słońca, ale i zaćmienia tego kandydata. PSL przestrzega, że na skutek zaćmienia w rolnictwie wystąpi szereg niepożądanych zjawisk – krowy będą dawać zsiadłe

mleko, urodzą się jagnięta z dwiema głowami, świnie zaczną się żrebić, konie – cielić, a byki – prosić. Najwięksi pesymiści przewidują, że po stodołach chłopcy będą spać z chłopami, baby z babami, Słońce wезде na zachodzie, zajdzie na wschodzie, a we wsiach pojawią się komornicy i ich asesorzy, aby zabierać rolnikom traktory, kina domowe, jacuzzi, sprzęt hi-fi i inny dobytek. Wicepremier Piechociński nie wyklucza, że w wyniku doznanego zaćmienia wielu rolników zapomni wyjść w pole, żeby je obsiać, i zapowiada, że w imieniu tych rolników będzie się domagał wysokich odszkodowań za poniesione straty.

Do sprawy zbliżającego się zaćmienia odnieśli się uczestnicy kampanii prezydenckiej. Kandytka Ogórek stwierdziła, że o zaćmieniu trzeba rozmawiać, kandydat Kukiz nie krył, że gdyby wprowadzono

jednomandatowe okręgi wyborcze, do zaćmienia w ogóle by nie doszło, kandydat Jarubas obiecał, że za szkody wynikłe z zaćmienia przeprosi rolników w języku węgierskim, a kandydat Duda zapewnił, że jego opinia na temat zaćmienia jest całkowicie zgodna z opinią episkopatu.

Biskupi w ostatnich dniach złagodzili swoje twarde stanowisko wobec zaćmienia. Wprawdzie nadal uznają pełne zaćmienie za zjawisko sprzeczne z naturą, ale obecnie skłonni są zaakceptować częściowe zaćmienie, o ile nie zagraża życiu nienarodzonemu, w szczególności zarodkom. Za niedopuszczalne i niezgodne z nauką Kościoła episkopat uważa natomiast czyny, których ludzie mogą się dopuszczać podczas zaćmienia, i przypomina, że podtrzymuje swój stanowczy sprzeciw wobec stosowania pigułki dzień po zaćmieniu.

Otwieramy oczy
niedowiarkom!

Taka pokusa!
Karmiony
paszą wolną
od GMO!

8,99

~~11,90~~

Kurczak
Babuni
kg

4,99

Mango
szt.

~~8,99~~



tradycyjnie
chowany KURCZAK
BEZ ANTYBIOTYKÓW

149,00

Zestaw garnków
9 elementów

~~199,00~~



I to jest słuszną Promocją!
Jest jedzenie i jedzenie, są markety i jest ALMA.



Kup książkę



Odzyskiwanie Iraku

Chociaż ok. 70 proc. **Tikritu** nadal jest w rękach dżihadystów z tzw. Państwa Islamskiego, irackie władze zapowiadają, że miasto będzie odzyskane, nawet jeśli miałyby to wymagać walki o każdą ulicę. Tikrit leży 130 km od Bagdadu i jego odbicie mogłoby być początkiem wypychania Państwa Islamskiego z Iraku. Jest to też ważny ośrodek oporu sunnickiego, rodzinne mia-

sto Saddama Husajna, rozbudowane i dopieszczone za poprzedniego reżimu, ale potem za nowego, zdominowanego przez szyitów rządu, popadło w niełaskę. Dlatego kiedy w zeszłym roku dżihadysty zajmowali miasto, wielu mieszkańców Tikritu chętnie przyłączyło się do bojowników. Tuż przed rozpoczęciem ofensywy premier Hajder al-Abadi apelował do sunnitów

o opuszczenie szeregów PI, oferując im ułatwienie. Namawiał, żeby złożyli broń, dołączyli do swoich rodaków i wspólnie odbili miasto. Ofensywa tikricka jest więc nie tylko testem, czy wojska irackie poradzą sobie, walcząc w środku dużego miasta, ale też czy rzeczywiście Irakijczycy gotowi będą zjednoczyć się przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim jest Państwo Islamskie.

Ptasia lustracja

Swedzkie Towarzystwo Ornitologiczne uderzyło się w piersi. Publikując listę nazw ptaków świata, obejmującą 10 709 pozycji, ornitolodzy dokonali rewizji szwedzkich nazw o wydźwięku rasistowskim. Zadekretowali, pod wpływem wątpliwości napływających do Towarzystwa, że o występującym w Afryce Subsaharyjskiej jerzyku widłosternym nie będą już mówić, używając słowa *kaffar*, brzmiącego jak pogardliwe określenie, którym w RPA rasiści stygmatyzowali czarną ludność. Reforma dosięgła również afrykańską srebrzankę hotentocką, która w Szwecji straciła na wskroś kolonialne i obelżliwe znaczenie. Podobnie południowoamerykański efektownie ubarwiony hoacyn przestał być ptakiem cygańskim.

Aby się w tym międzynarodowym gąszczu nie pogubić, biolodzy stosują naukową, łacińsko-grecką terminologię. Ale i tam czyhają złogi rasizmu. Wspomniana srebrzanka hotentocka to przecież **Anas hottentota**, nieszczęsny jerzyk – *Apus caffer*. Także w polskim nazewnictwie ptasim znaleźliby się kandydaci do antydyskryminacyjnych korekt. Reminiscencją rasizmu są przecież czarnotki i kacyki. Starzyk mógłby zostać uznany za utrwalacza ageizmu, a kardynał za symbol czolobitności wobec kościelnej hierarchii. Białe i złotorzytki oraz rozmaite szmaragdiki rudorzytne, brodzie ciemnorzytne czy sędzioly czerwonorzytne – ze względu na fiksjację autorów tych nazw na ptasich kuprach – też trzeba by zreformować.



© GETTY IMAGES

Pomnikiem w Erdoğanu

Sądy w Turcji ostatnio taśmowo skazują dziennikarzy i opozycjonistów. Dlatego kara dla prezydenta została przyjęta z niedowierzaniem: Recep Tayyip Erdoğan musi zapłacić 10 tys. lir tureckich (ok. 15 tys. zł) odszkodowania nieznanemu szerzej rzeźbiarzowi, bo nazwał dzieło jego życia „potwornym”. Poszło o **dwie 35-metrowe postacie**, zwrócone do siebie twarzami, ustawione w 2006 r. na wzgórzu w pobliżu miasta Kars przy granicy z Armenią. Miały symbolizować świeżą przyjaźń turecko-ormiańską i zostały wystawione decyzją rady miasta opanowanej przez partyjnych kolegów Erdoğanu. Taka była atmosfera: Turcja nawiązała z Armenią stosunki dyplomatyczne, obie strony uznały przebieg granicy, a całe zbliżenie skwitowano protokołami zawartymi w Genewie w 2009 r.

Rok później ormiański sąd konstytucyjny odrzucił umowę między państwami. Powód? Turcja wciąż nie przyznała, że osmański rząd w 1915 r. dopuścił się ludobójstwa na ormiańskich obywatelach upadającego imperium (zginęło wówczas od 700 tys. do 1 mln Ormian). Erdoğan się wściekł – w 2011 r. odwiedził Kars, a kilka miesięcy później władze miasta kazały rozebrać pomnik. Jego autor przed sądem zarzucił Erdoğanowi obrazę dobrego imienia i wygrał (a prezydenta i premiera w takich cywilnych sprawach nie chroni immunitet). Teraz, przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka, autor zamierza domagać się postawienia pomnika na nowo.



© AFP/EAST NEWS

Top Gear wyleciał z trasy

Prezenter telewizyjny BBC 54-letni **Jeremy Clarkson**, jeden z prowadzących znany program motoryzacyjny „Top Gear”, został zwolniony za brutalne i chamskie potraktowanie pracownika. Według świadków incydentu gwiazdor nazwał młodszego kolegę „leniwym irlandzkim ch...”, uderzył go w twarz i zapowiedział, że spowoduje jego zwolnienie. Tymczasem sam został zawieszony, a emisję programu wstrzymano. Sprawa jest dla brytyjskiej telewizji publicznej kompromitująca. Chodzi zresztą o najlepiej opłacanego celebrytę i program oglądany przez 350 mln widzów w ponad 200 krajach świata. Z drugiej strony BBC wcześniej już ostrzegała prezentera z powodu niewybrednych, rasistowskich żartów i uwag zdradzających niechęć do cudzoziemców.

Clarkson ma wielu zwolenników, którzy podziwiają „męski” styl gwiazdora, bycie bliżej zwykłych ludzi, prowadzenie audycji tak, jak gdyby była to rubaszna rozmowa w pubie. Prawie pół miliona Brytyjczyków podpisało już petycję, domagając się powrotu swego ulubieńca na antenę. „To program głupawy, chłopczy, czasami moralnie niedopuszczalny... ale śmieszny” – napisał Sam Wollaston, krytyk telewizyjny londyńskiego lewicowego dziennika „Guardian”. Ale część opinii uważa, że takiego traktowania biedniejszych i niżej stojących w hierarchii pracowników nie wolno tolerować, nawet jeśli chodzi o najlepiej eksportowalny program stacji.



© BBC



© AP/EAST NEWS

Śmierć w szkole przetrwania

Podczas kręcenia reality show „**Dropped**”, dla francuskiego kanału TF1, w katastrofie dwóch helikopterów w odległej części Argentyny zginęło 10 osób. Obok pilotów i członków ekipy – trójka czołowych francuskich sportowców: najslawniejsza żeglarka samotniczka Florence Arthaud, olimpijska mistrzyni w pływaniu Camille Maufat i medalista w boksie Alexis Vastine.

W „Zrzuconych” dwie konkurujące drużyny miały trafić w dzikie ostępy i przejść tam – pod okiem kamer – prawdziwą szkołę przetrwania. Ale nie doleciały. Takie programy ciągle oglądają się świetnie (oryginalna wersja w telewizji szwedzkiej przyciągała 30 proc. widzów), ale wymagają coraz większych wyzwań, często ocierających się o granicę rozsądku. Dwa lata temu podczas kręcenia podobnego programu, „Koh Lanta”, w Kambodży, też dla TF1 (oglądało go 7 mln widzów), zmarł na zawał serca jeden z uczestników, a lekarz ekipy, którego obciążano odpowiedzialnością, popełnił samobójstwo. Produkcji programu nie przerwano. Odcinek kosztuje ok. 700 tys. euro i daje trzy razy tyle pieniędzy z reklam. A poza garstką celebrytów reszta byłych sportowców musi dorabiać do emerytur.

Macedonia też ma taśmy

Czy afera podsłuchowa w Skopje wywróci rząd premiera Nikoły Grujewskiego? Opozycja – Socjaldemokratyczny Związek Macedonii (SDSM) – odpaliła dziewięć bomb, czyli upubliczniła kolejne fragmenty nagrań rozmów polityków, ludzi wymiaru sprawiedliwości oraz dziennikarzy, podsłuchiowanych bezprawnie od co najmniej czterech lat (prawo zezwala na podsłuchy przez 14 miesięcy, za zgodą prokuratury). Taśmy mają dokumentować, że rządząca partia Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna – Demokratyczna Partia Macedońskiej Jedności Narodowej (WMRO-DPMNE) Grujewskiego sfałszowała wybory. Wszystkie dziedziny życia, od biznesu po kulturę, są upartyjniłone, opozycja tłumiona, społeczeństwo korumpowane. A premier i szef służb specjalnych, chcąc kontrolować wszystko w kraju, podsłuchiowali 20 tys. obywateli. Socjaldemokraci żądają dymisji rządu.

Rząd się trzyma, tymczasem Bruksela uważnie monitoruje krajobraz po podsłuchach, bo Macedonia chce być członkiem UE i NATO. Instytucje unijne wyraziły już nawet „poważne zaniepokojenie brakiem postępów w demokratyzacji”. Zwracają też uwagę na upartyjnienie struktur państwa oraz ograniczanie niezależności mediów i sądownictwa. Przewodniczący KE Jean-Claude Juncker odwołał ostatnio spotkanie z premierem Grujewskim z powodu sytuacji w kraju. Pytanie, czy zamknięcie drzwi przed Macedonią, nękana 30-proc. bezrobociem i problemami etnicznymi oraz narastającym niezadowolaniem społecznym, znów nabiera aktualności. Stawką jest stabilność całego regionu.



© EAST NEWS

Psycho bardziej aktywne

Działająca w ramach ONZ Międzynarodowa Rada Kontroli Środków Narkotycznych w swoim najnowszym raporcie alarmuje, że gwałtownie rośnie liczba substancji psychoaktywnych, które nie są objęte żadną regulacją prawną. Tylko w październiku 2014 r. na listę środków odurzających trafiło niemal 400 nowości, a ogólnie od 2009 r. ich liczba uległa podwojeniu. Eksperti informują, że to zarówno mieszanki naturalnych składników, jak i wyrafinowane syntetyki opracowane przez zdolnych chemików, którzy są w stanie na tyle zmanipulować ich skład, żeby wyłączyć je spod międzynarodowej kontroli. Największym na świecie zaopatrzeniowcem tych psychoaktywnych nowości są Chiny.

Tradycjoniści nie powinni się jednak martwić, Rada ubolewa bowiem też nad stanem rynku „starych” narkotyków. O ile globalna podaż kokainy jest najniższa od niemal dekady, to już heroina przeżywa drugą młodość: Afganistan, światowy lider upraw opium, zwiększył w zeszłym roku produkcję o 17 proc., coraz obfitsze zbiory notuje się w słynącej niegdyś z takiego handlu Birmie, a do tego grona dołącza obecnie Meksyk, gdzie przestępcze kartele hodowlami makówek coraz częściej zastępują dominującą tu do tej pory marihuanę. To między innymi efekt rosnącej legalizacji tej ostatniej w coraz większej części Stanów Zjednoczonych, największego na świecie rynku zbytu dla narkotyków.

Wybory co niedziela

Od wyborów samorządowych minęło trochę ponad 120 dni, a mandaty wygasły już 962 radnym: 19 radnych zmarło, 20 odmówiło ślubowania, 330 pisemnie zrzekło się mandatu, 551 zamiast fotela radnego wybrało fotel wójta, burmistrza lub prezydenta, jeden nie złożył w wymaganym terminie oświadczenia majątkowego.

Skąd taka rotacja? Wszystko za sprawą zmian w kodeksie wyborczym, które zaczęły obowiązywać od tej właśnie kadencji samorządowej. Zakazują łączenia mandatu radnego z funkcją prezydenta, burmistrza czy wójta. Wielu kandydatów ubiegało się o te dwa mandaty jednocześnie. Gdy się komuś powiodło w wyborach na wójta, prezydenta czy burmistrza, to nie miał już wyboru: – *Mandat radnego wygasa z mocy prawa* – wyjaśnia Beata Tokaj, szefowa KBW. Wiadomo, że rada nie może pracować w niepełnym składzie. W miastach na prawach powiatu mandat radnego obejmuje w spadku osoba z tej samej listy, która uzyskała drugi co do liczby głosów wynik w tym samym okręgu. Ale takich miast jest tylko 65.

W 2414 gminach sytuacja jest bardziej skomplikowana, bo wybory odbyły się tam po raz pierwszy w systemie większościowym, w okręgach jednomandatowych. – *Tu nie ma możliwości objęcia mandatu przez następną osobę z listy. Jeśli wygasa mandat radnego, trzeba przeprowadzić wybory uzupełniające* – mówi Beata Tokaj. Dodaje, że właśnie zakaz łączenia funkcji oraz jednomandatowe okręgi wyborcze spowodowały, że tych wyborów uzupełniających jest i będzie zdecydowanie więcej niż w poprzedniej kadencji samorządu.

Od czasu wyborów listopadowych mieszkańcy 133 gmin i miast musieli ponownie iść głosować, aby uzupełnić skład rady. Do końca maja zaplanowanych jest jeszcze ponad sto takich uzupełniających wyborów. I za każdym razem, kiedy jakiś radny w jednomandatowym okręgu zrezygnuje lub umrze, trzeba będzie przeprowadzić wybory uzupełniające, czyli także zorganizować komisję wyborczą, a jej ośmiu członkom zapłacić po ok. 150 zł (połowę stawki z terminowych wyborów).

Jednomandatowe okręgi dały lokalnej społeczności tyle, że nie da się już wystawić na liście przypadkowej osoby i liczyć na to, że duża liczba głosów na komitet wciągnie ją do rady. Trzeba postawić na ludzi, którzy potrafią się zaprezentować, mają coś do powiedzenia. Zyskują ci, którzy coś znaczą w lokalnej społeczności. Ale jest i druga strona medalu: – *Te jednomandatowe okręgi miały zbliżyć wyborców do swoich przedstawicieli, do radnych, ale na razie powodują zamieszanie i wielką rotację* – mówi radny z Pomorza, który chce zachować anonimowość. Wybory uzupełniające mogą też zachwiać układem sił w radzie. Tak było w Kutnie. Tu lokalny komitet zajął wszystkie 21 miejsc w radzie. Prezydent zachęcony sukcesem swojego komitetu powołał dwóch radnych na swoich zastępców. – *Na ich miejsca w radzie trzeba było rozpiścić wybory uzupełniające, w których nasi kandydaci przepadli, i tak zaraz po właściwych wyborach stworzyła się nam w radzie mała opozycja* – mówi Grzegorz Chojnowski, przewodniczący rady miasta Kutno. Dodaje, że frekwencja w tych głosowaniach uzupełniających była minimalna. I to jest raczej typowe.

(Dąb.)

Jan Koza



© JAN KOZA



© PIOTR FOTEK/REPORTER

TVN rusza w podróż

W wyścigu o to, kto zostanie nowym właścicielem telewizji TVN, wygrał czarny koń – amerykańska spółka medialna Scripps Networks Interactive. Specjalizuje się w telewizyjnych kanałach lifestyle'owych poświęconych gotowaniu, turystyce, rozrywce itp. W Polsce najbardziej znany jest jej kanał podróżniczy Travel Channel. Początkowo nie była brana pod uwagę jako nabywca kontrolnego pakietu TVN, specjaliści obstawiali raczej wielkich graczy branży medialnej, takich jak koncerny Springera, Bauera, Foxa czy Discovery. Ostatecznie jednak Scripps Networks zaoferował najlepszą cenę i to jemu ITI oraz Grupa Canal+ SA – oferujące wspólnie 52,7 proc. akcji – zdecydowały się sprzedać TVN za 584 mln euro. Nowy właściciel wraz z polską telewizją przejmie także jej dług 840 mln euro.

Transakcja zostanie sfinalizowana po uzyskaniu zgody urzędów regulacyjnych. Po przejęciu TVN będzie pierwszą telewizją z polskiej „wielkiej trójki”, która trafia w ręce zagranicznego koncernu. Dla Scripps Networks będzie to także wyzwanie, bo to pierwsza telewizja ogólnotematyczna. W pakiecie Amerykanie kupują też wiele kanałów tematycznych, w tym TVN24 o bardzo mocnej pozycji na polskim rynku medialnym i dużym wpływie na polską politykę. To może być dla Amerykanów spory problem, bo naciski polityczne są bardzo silne. Czy specjaliści od gotowania i podróży z tym wyzwaniem sobie poradzą? (AG)

Różne dna kampanii

Co będzie pani robiła 10 maja? – zapytali dziennikarze dr Magdalene Ogórek, która natychmiast rezolutnie odparła, że tego dnia będzie bardzo zajęta w Pałacu Prezydenckim, gdzie znacznie intensywnie zmieniać prawo. A może tylko żartowała, bo przecież 10 maja będzie mogła co najwyżej udać się do lokalu wyborczego i zagłosować na siebie? Ciągle mam wrażenie, że w tej kampanii ktoś sobie ze mnie, i generalnie z wyborców, żartuje. Na razie jednak kampania wyraźnie straciła impet. Czasem w terenie, kiedy pojawia się prezydent Komorowski, zbierają się jakieś manifestacje przeciwników, ktoś krzyczy, ktoś gwizdże, ktoś nawet krzesłem się zamachnie, co tym zgromadzeniom przydaje autentyczności. Okołoписowskich organizacji i środowisk jest zaś tyle, że kandydat Duda, sam mistrz kampanijnej elegancji i kindersztuby, ma na kogo liczyć. Zresztą akurat uwikłał się w in vitro, którą to metodę leczenia bezpłodności uznał dość kategorięcznie za oszustwo i niezbyt wie, jak się z tego wywinąć, bo zdecydowana większość Polaków tak akurat nie uważa. Tej ważnej kwestii nie zamaże żart w stylu „muzeum zgody Bronisława Komorowskiego”, gdzie jest ciupaga i jakieś pióro, którym podobno prezydent podpisuje szkodliwe ustawy. Może to żart godny rzecznika Mastalerka, ale nie kandydata na urząd prezydenta.

Reszta kandydatów i ich hasel emocji już nie budzi. Tak jakby każdy z pretendentów osiągnął pożądany poziom rozpoznawalności i właściwie niewiele więcej chce. Nie ma też nic nowego do powiedzenia. Podobno ostatni etap ma być gorący, ale co też miałyby się wtedy zdarzyć? Nowe spoty? Billboardy? Wzmoczenie związane z piątą rocznicą katastrofy smoleńskiej i połączone z manifestacją na Krakowskim Przedmieściu? Może Platforma zaatakuję PiS albo odwrotnie, co nie wiedzieć czemu stawia w pogotowiu połączonym z oburzeniem cały świat komentatorsko-medialny, tak jakby między partiami i kandydatami nie było różnic, a kampania służyła wyłącznie wymianie grzeczności. Dostało się premier Kopacz za przemówienie na konwencji Bronisława Komorowskiego, że było „konfrontacyjne”. A jakie miało być? Kopacz miała PO przedstawiać jako zagrożenia, a PiS jako nadzieję na prawdziwą zmianę?



Wiadomo też, że żadnych debat nie będzie, choć telewizja wystąpiła z ciekawą inicjatywą, by kandydaci – Duda, Ogórek i Jarubas – spotkali się w dyskusji. Rękawicę gotów był podjąć jedynie Jarubas. Ogórek idzie swoim medialnym szlakiem (ten obok), a Duda się po prostu oburzył – jak to, on ma rozmawiać z Ogórek i Jarubasem? A dlaczego nie, skoro startują w tej samej konkurencji, a Jarubas doświadczenie polityczne ma z pewnością większe od kandydata PiS? Tak więc kampania prezydencka wyraźnie spowolniła i straciła widowiskowość.

Efektownie za to zdaje się upadać twórca imperium prawie doskonałego Grzegorz Bierecki. Zbudowane przez niego SKOK to układ finansowo-polityczno-medialny, prawie jak z marzeń i rojeń Jarosława Kaczyńskiego. Dzięki politycznemu patronatowi braci Kaczyńskich i PiS SKOK uzyskały niespotykane przywileje finansowe, a także wyłączenie spod systemu państwowej kontroli. Teraz okazało się, że patronat PiS Biereckiemu nie wystarczy. Senator Bierecki robił, co mógł, aby patron jego patriotyczno-ewangelicznej misji, przedwojenny twórca kas Franciszek Stefczyk, zyskał status błogosławionego. W staraniach o beatyfikację coś się jednak zacięło, mimo że początkowo zyczliwie postulat przyjmował nawet metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, a sam senator Bierecki na podróże do Lwowa na cmentarz Łyczakowski, gdzie Franciszek Stefczyk wraz z żoną są pochowani, też się najężdżył. Niewiele brakło, aby system SKOK, z którego wyprowadzono miliony, zyskał aurę świętości.

Dziś Franciszka Stefczyka, zresztą ludowa, nie ma co przywoływać nadaremno. Grzegorz Bierecki, o którym jeszcze niedawno mówiono jako o kandydacie na prezydenta, znalazł się, ponoć z woli samego prezesa Kaczyńskiego, poza

klubem PiS. Znalazł się tam w ramach tak zwanych rozwiązań modelowych, czyli klasycznej pokazówki: tak właśnie Prawo i Sprawiedliwość postępuje z ludźmi, wokół których gromadzą się podejrzenia – po prostu nie ma litości. Wcześniejsze problemy SKOK jakoś sumienia prezesa nie ruszały i dopiero pismo szefa KNF do najważniejszych osób w państwie i szefów służb, iż pieniądze SKOK znalazły się w prywatnym władaniu braci Biereckich (brat Jarosław, pomorski radny, wybrany z polecenia centrali, wbrew woli struktur regionalnych też znalazł się poza PiS jako „zawieszony”), sprawiło, że w pośpiechu Biereckiego zaczęto z obiegu wycofywać. Zwłaszcza że jednym z patronów Układu SKOK jest kandydat na prezydenta Andrzej Duda, który jako prawnik prezydenta Lecha Kaczyńskiego walczył przed Trybunałem Konstytucyjnym, aby kas żadnemu nadzorowi nie poddawać. Pytanie o SKOK jest właściwie pytaniem obowiązkowym dla pisowskiego kandydata na prezydenta.

Do finału zbliża się też być może tak zwana afra taśmowa. Już wiadomo na pewno, że jej głównym celem, przynajmniej w ostatnim okresie, kiedy zaczęto podsłuchiwać także polityków, stał się minister Bartłomiej Sienkiewicz. Czyli takie właśnie typowanie od początku było trafne. Tym trafniejsze, że ledwie Sienkiewicz znów pojawił się publicznie, tym razem jako szef Instytutu Obywatelskiego, a więc osoba usytuowana blisko rządu i pani premier, od razu uruchomiono coś w rodzaju drugiej odsłony afery taśmowej. Za te snurki już nie pociąga jednak zleceniodawca biznesmen Falenta ani kelnery. Pytanie, kto pociąga, czy jakieś służby specjalne (ze szczególnym wskazaniem na CBA) na specjalne polityczne zamówienie, tego nie wiemy. Jednak nawet ci, którzy w spiski nie wierzą, podobnie jak nie wierzą w nadprzyrodzoną moc służb specjalnych, takich zbiegów okoliczności nie przyjmują do wiadomości. Prawda, że polityką często rządzi przypadek, ale nie żeby aż taki: co pojawia się Sienkiewicz, pojawiają się też jakieś nowe nagrania, czyli polowanie trwa. To już przesada, nawet jak na wydłużony okres przedwyborczy, kiedy to w służbach zaczynają się niepokoje i nad wyraz dziwne – znów niestety nazbyt spektakularne – akcje, jak choćby ostatnio w PZU. Prokuratura rada by szybko zamknąć sprawę afery taśmowej, ale może jednak warto poszukać drugiego, a nawet trzeciego dna?



© ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

Od prawej: senator i wieloletni szef SKOK Grzegorz Bierecki, prezes PiS Jarosław Kaczyński i partyjny skarbnik Beata Szydło

„Spółdzielcze Kasy Oszczędnościowo-Kredytowe, czyli SKOK, po cichu wyrosły na jedną z większych i zasobniejszych instytucji finansowych. Mają ponad milion członków, sieć placówek większą niż PKO BP i jeszcze potężniejszą sieć powiązań, dzięki której udaje się przeformować w parlamencie kolejne korzystne ustawy. Układ polityczno-biznesowo-rodzinny, jaki opłata

SKOK, jest imponujący. A wszystko to za parawanem idei tanich sąsiedzkich kredytów. W sumie przykład kapitalizmu politycznego”.

Kasy – w przeciwieństwie do banków komercyjnych – miały służyć biednym. Tańszymi pożyczkami i lepiej oprocentowanymi lokatami. Podkreślały, że dysponują polskim kapitałem i pracują bez zysku, non profit.

Biednym też miała służyć tzw. ustawa antylichwiarska, ograniczająca oprocentowanie kredytów konsumenckich, której projekt firmowali postawie Prawa i Sprawiedliwości, ale – jak ustaliła Mikołajewska – której rzeczywistymi autorami byli ludzie związani ze SKOK. Brzmiało szlachetnie. Autorka dopatrywała się jednak, że największym beneficjentem forsowanej przez PiS ustawy będą właśnie SKOK.

Nowe przepisy nakładały bowiem limity oprocentowania tylko na pożyczki wyższe niż 500 zł. Tymczasem „najpopularniejszymi pożyczkami udzielanymi przez Kasy są tzw. chwilówki (na okres od tygodnia do miesiąca), w większości SKOK ich maksymalna wysokość to właśnie 500 zł. Realne oprocentowanie chwilówek w przeliczeniu rocznym sięga w niektórych kasach 270 proc., zgodnie z projektem ustawy będzie mogło takie pozostać” – pisała w 2004 r. Mikołajewska.

To nie wszystko. Politykom PiS zawdzięczały kasy liczne przywileje, o których inne instytucje finansowe nie mogłyby nawet marzyć. Nie musiały odprowadzać obowiązkowych rezerw do NBP (banki odprowadzały 4,5 proc. wartości depozytów). Nie wpłacały pieniędzy na zasilanie Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. Przez lata nie płaciły nawet podatku dochodowego. I wreszcie – nie podlegały nadzorowi KNF. Kilkakrotnie podejmowane w parlamencie próby podporządkowania SKOK nadzorowi bankowemu kończyły się niczym. Jedynym gwarantem bezpieczeństwa kas i ich nadzorcą miała być Kasa Krajowa, przez lata kierowana przez Grzegorza Biereckiego. „Gdyby któraś z kas zbankrutowała, pieniądze wypłaci jej członkom Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych SKOK, w którym ubezpieczone są wszystkie kasy. (...) Dopóki system ma się dobrze – wszystko jest OK. Ale co będzie, jeśli cały system popadnie w kłopoty?” – czytaliśmy w tekście Bianki Mikołajewskiej „Wielki SKOK” z 2004 r.

Władze Kasy Krajowej po publikacji tekstu rozesłały do swoich pracowników pismo, w którym sugerowały, że krytyczne publikacje na temat SKOK powstają z inspiracji obcego kapitału. Autorce i redakcji wytoczyły proces. W pozwie, oprócz odszkodowania w rekordowej wysokości 5 mln zł, domagały się, by sąd zakazał POLITYCE publikacji artykułów o kasach do czasu wydania wyroku. Gdyby sąd spełnił te żądania, musielibyśmy milczeć do stycznia 2012 r., wtedy zapadł prawomocny wyrok. Warszawski Sąd Apelacyjny uznał, że istnienie układu nie nasuwało żadnych wątpliwości. A mimo to Bierecki w ostatnich wyborach został senatorem. Po kolejnych tekstach były kolejne procesy cywilne i karne (wszystkie wygrane przez POLITYKĘ). Bianka Mikołajewska wykrakała. Kiedy wreszcie, po zmianie prawa, finansom kas mogła się przyjrzeć KNF, okazało się, że większość z nich radzi sobie fatalnie. Z pisma KNF dowiadujemy się o transferze pieniędzy z systemu SKOK do prywatnych spółek. Komisja uważa, że powinny być posłużone do ratowania bankrutujących kas. Do tej pory właścicielom depozytów ulokowanych w czterech upadłych kasach wypłacono już 3 mld zł! Ale nie z funduszu, który miał stabilizować finanse kas, lecz z Bankowego Funduszu Gwarancyjnego, na który składki, z pieniędzy swoich klientów, płać banki. Kasy zasilają go bowiem dopiero od momentu, gdy zostały objęte nadzorem KNF. To nie są ostatnie pieniądze, które będziemy musieli włożyć na SKOK. Gdzie się podziały te zaginione miliardy? I kto odpowie za aferę SKOK?

JOANNA SOLSKA

Wielki SKOK

Komisja Nadzoru Finansowego poinformowała CBA, ABW, a także premier Ewę Kopacz o swoich obawach, że miliony złotych należące do fundacji związanej ze spółdzielczymi kasami SKOK zostały wytransferowane do spółki, której udziałowcem jest Grzegorz Bierecki, były szef Kasy Krajowej SKOK, senator Prawa i Sprawiedliwości. Około 150 mln zł zostało też wytransferowane z kraju do spółki SKOK Holding w Luksemburgu. Wcześniej media zająrzały do oświadczenia majątkowego senatora PiS, z którego wynika, że jego prywatny stan posiadania wynosi ok. 70 mln zł. Zdolny finansista zawdzięcza go pracy w firmach związanych z systemem SKOK.

Z listu KNF wynika, że kasy spółdzielcze przez lata tworzyły układ biznesowo-polityczny, przy którym tzw. afery Rywina, która skompromitowała rząd Leszka Millera, to przyszc. Rywin proponował wirtualną łapówkę, która nigdy nikomu nie została wręczona, tu wchodzi w grę prawdziwe miliardy. System kas SKOK rozwijał się dynamicznie, w znacznej mierze dzięki poparciu polityków PiS, ale też odwdzięczał się dofinansowywaniem wielu przedsięwzięć, na których tymże politykom bardzo zależało. M.in. wspieraniem finansowym prawicowych mediów. Dzisiaj media te (zwłaszcza finansowany przez SKOK tygodnik „wSieci”) oburzają się, że afery Biereckiego została wykreowana na potrzeby kampanii wyborczej, w której najpoważniejszym konkurentem Bronisława Komorowskiego jest Andrzej Duda, polityk Prawa i Sprawiedliwości. Politycznie bowiem kandydata na prezydenta bardzo afery ta obciąża. Jako minister w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego Duda odegrał istotną rolę w skierowaniu do Trybunału Konstytucyjnego uchwalonej przez parlament ustawy, która poddawała SKOK pod nadzór Komisji Nadzoru Finansowego. To posunięcie oddaliło moment objęcia kas nadzorem i dało ludziom kierującym systemem SKOK czas na stosowne przekształcenia. Jak wynika z pisma KNF – przetransferowania sporych sum ze spółdzielczych kas do prywatnych spółek. Sprawa jest tak poważna, że nawet Jarosław Kaczyński uznał, że dalsza obecność Grzegorza Biereckiego w klubie parlamentarnym PiS może być dla jego partii obciążeniem, i Bierecki został zawieszony.

Jeśli coś w tej aferze może dziwić, to tylko to, że prawicowi politycy – dystansując się dzisiaj od Biereckiego – usiłują sprawić wrażenie, że nie mieli pojęcia o tym, co się dzieje w kierowanym przez niego systemie kas SKOK. To zdumiewające.

Już od 2004 r. POLITYKA, w długiej serii artykułów, opisywała faktyczną prywatyzację systemu SKOK przez rodzinę i znajomych Grzegorza Biereckiego oraz postępującą degenerację idei kas pożyczkowych. Oto fragment wielostronicowego raportu Bianki Mikołajewskiej, zamieszczonego w POLITYCE 47 z 20 listopada 2004 r.



PROMOCYJNY KREDYT z niską ratą,
wpłatą własną od 4 390 zł i oprocentowaniem 1,20%

Nowy Hyundai i20.

Napędzany inspiracjami.

Dynamiczna sylwetka nowego Hyundai i20 przyciąga spojrzenia. Ponad czterometrowe nadwozie i jedno z największych wnętrz w swojej klasie gwarantują komfort jazdy nawet pięcioosobowej rodzinie. Nowoczesne wyposażenie obejmuje m.in.: system ostrzegania o zmianie pasa ruchu, podgrzewaną kierownicę, nawigację z kamerą cofania i bezdotykowy kluczyk z systemem START/STOP. Otwórz oczy na inspiracje, a dostrzeżesz je wszędzie.

Dni Otwarte 21-22 marca

Zapraszamy do Dealerów na jazdę testową.

www.hyundai.pl



RRSO = 6,38% na dzień 13.02.2015 dla przykładu reprezentatywnego, przekazywanego zgodnie z ustawą o kredycie konsumenckim, dla kredytu na zakup nowego samochodu w cenie 46 400 zł, z wpłatą własną 8 352 zł, zabezpieczeniem kredytu w formie cesji praw do odszkodowania z polisy AC, ubezpieczeniem na życie oraz przewłaszczeniem kredytowanego pojazdu. Okres kredytowania 48 m-cy, oprocentowanie 1,20% w skali roku, prowizja 2 571,80 zł, koszt ubezpieczenia na życie (kredytowane) 1 518,12 zł, odsetki 1 072,11 zł. Całkowita kwota kredytu 38 048 zł; całkowity koszt kredytu 5 162,03 zł, całkowita kwota do zapłaty 43 210,08 zł; wysokość raty miesięcznej 900,21 zł. Hyundai Finance jest nazwą handlową, pod którą BNP Paribas Bank Polska SA, nadzorowany przez KNF i działający na podstawie licencji bankowej, oferuje swoje usługi na podstawie odrębnego porozumienia z Hyundai Motor Poland Sp. z o.o., będącym pośrednikiem kredytowym BNP Paribas Bank Polska SA.

Promocja Kredyt 1,20 trwa od 28 lutego do 30 kwietnia 2015 z możliwością przedłużenia i obowiązuje dla modelu Nowy Hyundai i20 z roku produkcji 2015. Kwota 4 390 zł dotyczy minimalnej wymaganej wpłaty własnej w wysokości 10% ceny 43 900 zł modelu Hyundai i20 w wersji Classic 1.2 MPI (75KM). W zależności od wersji silnika w modelu i20 zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 3,6 do 6,7 l/100 km, emisja CO₂ od 94 do 155 g/km. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji dostępne są na stronie www.hyundai.pl. Szczegóły oferty oraz programu gwarancyjnego u Autoryzowanych Dealerów Hyundai.

Kup książkę



Interesy ogółu społeczeństwa wyraża rząd czy raczej związki zawodowe? Jak Polacy patrzą na w kolejnych protestach, a może w ewentualnym strajku generalnym? Na te pytania, bardzo ważne w

MARIUSZ JANICKI

BADANIA NAD

Kolejne fale protestów związkowych, z których jedne wygasają, ale nowe są już zapowiadane (np. blokada Warszawy w kwietniu), skłoniły nas do zbadania (przy współpracy z TNS Polska), jakie są rzeczywiste nastroje w Polsce. Według opinii istnieje duży potencjał pracowniczego buntu, sytuacja społeczna grozi wybuchem, strajkiem generalnym, wielkimi demonstracjami, wręcz zamieszkami. PiS ewidentnie gra ruchem związkowym, próbuje wykorzystać niezadowolony w wielu branżach i podczepić je pod swoje wyborcze kampanie. Czy ma szansę powodzenia?

Zlecieliśmy sondaż, w którym zadaliśmy 10 ważnych naszym zdaniem pytań dotyczących kwestii społecznych, pracowni-

czych, ekonomicznych i pośrednio – politycznych. Odpowiedzi respondentów są ciekawe i pouczające.

1 JAK PAN/I SĄDZI, KTO MA RACJĘ W SPORZE GÓRNIKÓW Z RZĄDEM?

Zdecydowanie górnicy.....	17 proc.
Raczej górnicy	39 proc.
Raczej rząd	20 proc.
Zdecydowanie rząd	5 proc.
Trudno powiedzieć.....	19 proc.

Zadaliśmy to pytanie, ponieważ od wielu tygodni najbardziej gorący i politycznie znaczący protest rozgrywał się w kopalniach (gdzie zresztą daleko do uspokojenia i mówi się o kolejnych

akcjach). Odpowiedź padła dość jednoznaczna: rację mają górnicy – w sumie 56 proc. wskazań, przy 25 proc. na rząd. Oznacza to, że w świadomości społecznej wciąż funkcjonuje obraz ciężkiej i ważnej dla kraju pracy w kopalniach, a zawód ten nadal cieszy się poważaniem, co jest – jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli – sukcesem wizerunkowym tej branży.

Protest górników, przez swój specyficzny dramatyzm, okupowanie kopalń, zdeterminowanie uczestników, działa na emocje na zasadzie: ci ludzie nie zdecydowaliby się na takie działania bez ważnego powodu. W takich okolicznościach niknie sama treść protestu i ekonomiczna istota żądań. O co zapytaliśmy w kolejnych punktach sondażu.



Tegoroczna blokada drogi w woj. podlaskim.
Protest rolników z Solidarności RI.

© MICHAŁ KOŚC/AGENCJA WŚCHÓD/REPORTER

postulaty różnych branż, czy sami zamierzają uczestniczyć roku wyborczym, odpowiada nasz specjalny sondaż.

ŻĄDANIAMI

2 CZY PANA/I ZDANIEM PAŃSTWO POWINNO DOPŁACAĆ DO MIEJSC PRACY W KOPALNIACH?

Tak **24** proc.
Nie **57** proc.
Trudno powiedzieć **19** proc.

3 CZY BYŁBY PAN/I GOTOWY/A ZAPŁAĆ WIĘCEJ ZA WĘGIEL I ENERGIĘ ELEKTRYCZNĄ, JEŚLI BYŁBY TO WARUNEK UTRZYMANIA MIEJSC PRACY W KOPALNIACH?

Tak **14** proc.
Nie **75** proc.
Trudno powiedzieć **19** proc.

Na pytanie, czy państwo powinno dopłacać do miejsc pracy w kopalniach, aż 57 proc. respondentów powiedziało „nie” i tylko 24 proc. – „tak”. Aż 75 proc. badanych nie chciałoby płacić więcej za węgiel i prąd, gdyby od tego zależało utrzymanie górniczych miejsc pracy, a tylko 14 proc. wyraziło zgodę. Czyli: górnicy mają – chciałoby się powiedzieć teoretyczną albo jakąś moralną – rację w sporze z rządem, ale kiedy przychodzi do konkretów, do pytania o społeczny solidaryzm, o gotowość do podzielenia się ekonomicznymi kosztami z tą branżą, odpowiadź brzmi zdecydowanie odmownie.

Oznacza to, że – zdaniem Polaków – rząd ma zaspokoić potrzeby górników, utrzymać miejsca pracy i zbyt węgla ja-

kimś sobie znanym sposobem, ale bez dokładania do kopalń i bez żadnych podwyżek cen, które uderzyłyby w resztę społeczeństwa. Ta oczywista niekonsekwencja nie zdziwi wytrawnych polityków, którzy wiedzą, że powszechne odczucia, sympatie i intuicje bardzo często nie podlegają prawom logiki i rozsądku, ale muszą być brane pod uwagę z powodów właśnie politycznych. Gdyby Ewa Kopacz przeczytała odpowiedzi na pytania 2 i 3 powinna zachować wobec górniczych związków twardą stanowczość i nie ustępować o krok. Ale gdyby tylko zerknęła na odpowiedzi na pytanie 1, byłaby przekonana, że stoi na przegranej pozycji i musi się wycofać.

4 GÓRNICZY MAJĄ RÓŻNE SPECJALNE PRZYWILEJE BRANŻOWE (M.IN. 13 I 14 PENSJE, WCZEŚNIEJSZE EMERYTURY, WYSOKIE ODPRawy, DEPUTAT WĘGLOWY), CO PAN/I O TYM SĄDZI?

Górnicy powinni mieć więcej przywilejów niż obecnie **6** proc.
Powinni mieć tyle samo przywilejów, ile mają obecnie **40** proc. ►